

Wolność i demokracja w Jemenie? Znowu ją blokują!

18 sierpnia 2015

Czteroletnia już rewolucja ludu Huti w Jemenie nie ma swojej kolorowej nazwy, ponieważ nie była wspierana przez zachodnie mocarstwa. W istocie, przez zachodnie rządy i prasę nie jest nawet nazywana rewolucją – jest nazywana „zbrojnym powstaniem” albo „rebelią”, jak w Iraku. A wszyscy wiemy, że walki z amerykańskim wojskiem w Iraku prowadzone są przez terrorystów, zgadza się?

Jemen – walka o kontrolę.

Dla tych, którzy nie nadążają za obowiązującym leksykonem: powszechne rebelie miejscowej ludności przeciwko narzuconym przez USA władcom (jak w Jemenie) nazywane są „powstaniem” a ich uczestnicy – grupami bojówkarzy pod przywództwem „terrorystów”. Z drugiej strony, ograniczone rebelie, sprowokowane i inscenizowane przez siły amerykańskie i zwrócone przeciwko rządzącemu, którego Stany chcą usunąć (jak na Ukrainie), nazywa się rewolucją „zwolenników wolności”.

JEMEN POD DYKTATURĄ BRYTYJCZYKÓW

W przeszłości Jemen był podzielony na dwie części – północną i południową. W latach 1839-1967 Południe było bezpośrednio kontrolowane przez Brytyjczyków, jako część ich Imperium. Po I wojnie światowej i upadku Imperium Otomańskiego Północ uzyskała niepodległość, podczas gdy Południe pozostało brytyjską kolonią.

Portowe miasto Aden w Jemenie Południowym uważane było za kluczowy punkt dla obrony brytyjskich interesów imperialnych na Bliskim Wschodzie, w rejonie Zatoki Perskiej i na Oceanie Indyjskim. Dopiero w maju 1956 roku podsekretarz stanu w ministerstwie ds. kolonii, Lord Lloyd, powiedział, że „w najbliższej przyszłości nie byłoby rozsądnie ani sensownie,

ani w interesie mieszkańców kolonii, aspirowanie do czegokolwiek więcej niż pewien stopień wewnętrznego samorządu” [1]. Oczywiście Jemeńczycy nie byli zbyt entuzjastycznie nastawieni do wiecznej służalczości wobec Brytyjczyków, którzy mieli skłonność do prowokowania osobliwego ludobójstwa w ramach swoich podbojów kolonialnych.

Brytyjski żołnierz grzecznie prowadzi z Jemeńczykami lekcję gimnastyki.

W odpowiedzi na rosnący w siłę ruch związków zawodowych arabskiej klasy robotniczej, która domagała się podwyżek płac, podniesienia standardu życia i lepszej infrastruktury, Brytyjczycy próbowali wzmocnić swoją kontrolę na Południu, ustanawiając w 1959 roku Federację Arabii Południowej – prowizoryczny twór, złożony z różnych skorumpowanych emirów, szejków i sułtanów, którzy w zamian za stanowiska i dobrobyt chętnie opowiedzieli się po stronie Brytyjczyków, a przeciwko jemeńskim aspiracjom nacjonalistycznym.

W 1954 roku British Petroleum otworzyło na południu rafinerie ropy, a majątek, który powinien być trafić do jemeńskiego narodu, był wysyłany za granicę, żeby wspierał brytyjskie interesy strategiczne w innych rejonach świata – oczywiście kosztem zubożenia miejscowego społeczeństwa. Brytyjska elita rządząca zawsze miała wszystkie nie-zachodnie narody (czy raczej większość z nich) za strasznych dzikusów, jak w innych skolonizowanych krajach, Jemeńczycy bez trudu dostrzegli niesprawiedliwość sytuacji. W obliczu nasilającego się zbrojnego ruchu nacjonalistycznego Brytyjczycy na słuszny gniew zmobilizowanego społeczeństwa zareagowali w jedyny znany sobie sposób – mactwem i przemocą.

Po fali strajków, zainicjowanych przez adeński Kongres Związków Zawodowych we wczesnych latach 1960., po których nastąpiły masowe aresztowania, pobicia i tortury dokonywane przez brytyjskie wojsko, aktywiści i organizacje z Adenu i jego peryferii wspólnie założyli Narodowy Front Wyzwolenia Jemenu Południowego, NLF. Jego przywódcami byli urzędnicy z

klasy średniej, nauczyciele, sprzedawcy, itp.[2] Aby poradzić sobie z powstańcami („terrorystami”, we współczesnej terminologii), Brytyjczycy wybrali wypróbowaną i sprawdzoną metodę terroryzowania lokalnej ludności. Obszary objęte powstaniem ogłosili „strefą zakazaną” i zasypali je ulotkami, nakazującymi mieszkańcom opuścić teren. Po dopełnieniu tej formalności Królewskie Siły Lotnicze (RAF) ostrzelały i zbombardowały te tereny, atakując każde miejsce noszące choćby najmniejszy ślad działalności człowieka. Zniszczono uprawy, przejęto zwierzęta hodowlane, a domy wysadzono w powietrze. Kiedy jemeńscy rolnicy zaczęli pracować na swoich polach w nocy, brytyjskie wojsko do swoich akcji dodało nocne bombardowania.[3]

Masowo przeprowadzano przeszukiwania, starając się w ten sposób ograniczyć przemieszczanie mężczyzn i przerzucanie broni przez NLF. Przeszukiwania oraz towarzysząca im przemoc na tle rasowym i rękoczynny nieuchronnie jeszcze bardziej zraziły ludność. Stephen Harper, korespondent Daily Express w Adenie, pisał o żołnierzach sympatią, że „jest sporo kopania, okładania kolbami i pięściami”, ale to nie jest brutalność, tylko „usprawiedliwiony gniew” na bezczelne przekonanie Jemeńczyków, że mają prawo do własnych rządów. Pewien oficer przypominał, jak żołnierze, kiedy zakazano im nazywać Arabów „ciapatymi”, dowcipnie zareagowali i zaczęli nazywać ich „straszydłami” (w oryginale „wog” i „golly” od słowa „golliwogg” – oznaczającą szmacianą lalkę-murzynka – używanego jako obraźliwe określenie kolorowych – przypis tłum.).

Brytyjscy żołnierze w latach 1960. w Jemenie Południowym grzecznie zadają pytania młodemu człowiekowi.

Brytyjskim elitom politycznym i wojskowym zawsze jakoś umykało, że takie nadużycia przynosiły skutek odwrotny do oczekiwanego, i oczywiście nie robiły nic, aby pozyskać „serca i umysły” Jemeńczyków, buntującym się przeciwko obcej dominacji.

Kolejną taktyką zastosowaną przez brytyjskie wojsko (może

wydać się wam znajoma) było wprowadzenie „służb specjalnych” (Special Branch Sections, brytyjska służba specjalna do prowadzenia wywiadu zagranicznego). W tym wypadku były to zmotoryzowane patrole ośmio-, dziesięcioosobowych grup, dowodzonych przez oficera. Przebrani za Arabów, przeprowadzali najazdy, przeszukania i ataki na brytyjskie i jemeńskie obiekty – cywilne i wojskowe – za które można było później obwinić powstańców, a wszystko to miało służyć usprawiedliwieniu brytyjskiego ucisku. Znalazło się też miejsce dla SAS – Special Air Service, elitarniej jednostki specjalnej brytyjskich sił zbrojnych) – która po raz pierwszy została zaangażowana w walkę z miejską partyzantką. Stworzyła szwadrony „Keeni Meeni” (nazwa w języku Suahili oznacza „wijące się węże”). Członkowie „Keeni Meeni” byli ludźmi z SAS, którzy, jak uważano, najłatwiej mogli uchodzić za Arabów.[5]

Nie mając źródeł wywiadowczych wśród lokalnej ludności arabskiej, brytyjscy przywódców wojskowych natchnęła idea, że w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem jest torturowanie więźniów. Tortury obejmowały głównie takie czy inne bicie, ale zdarzało się również wykorzystywanie technik deprywacji sensorycznej, które później były używane w 30-letniej brudnej wojnie w Irlandii Północnej, a ostatnio – w Iraku i Afganistanie.

W tamtym czasie w brytyjskiej prasie pojawiły się oskarżenia o tortury i brutalność, jakich miał dopuszczać się pułk piechoty brytyjskiej armii, Argyll and Sutherland Highlanders. Skazanie jego członków w 1981 roku za brutalne zamordowanie dwu katolickich rolników w Irlandii Północnej w 1972 roku doprowadziło do ujawnienia prawdy o wydarzeniach w Jemenie.

Wydawany w Glasgow szkocki tygodnik „Sunday Mail” poinformował, że „przeprowadził skrupulatne dochodzenie, łącznie z przeanalizowaniem złożonych pod przysięgą zeznań dwunastu żołnierzy i oficerów, którzy szczegółowo opisali mordowanie i okradanie miejscowych Arabów. Jeden żołnierz

przyznał się do zastrzelenia w kilku różnych incydentach pięciu nieuzbrojonych arabskich cywilów. Kilku innych powiedziało, że pojmanych zabijali zastrzykami z morfiny. Inni twierdzili, że byli świadkami zabicia bagnetem arabskiego nastolatka, którego jedyną przewiną było pozostanie w kawiarni po godzinie policyjnej”.[6]

W 1962 roku w zamachu stanu został obalony imam Jemenu Północnego Muhammad al-Badr. Był przywódcą zaledwie przez tydzień po przejęciu władzy po śmierci ojca, którego skorumpowane rządy doprowadziły 80% społeczeństwa do nędzy (Ahmad ibn Jahji był wspierany przez Brytyjczyków i Saudich). Zamach nie był więc niespodzianką. Ustanowiona została Jemeńska Republika Arabska, wspierana przez panarabskiego prezydenta Egiptu Nassera. Rojaliści, lojalni wobec usuniętego imama, wzniesili powstanie wspierane przez saudyjskich i jordańskich monarchistów. Wybuchła wojna domowa, która trwała 8 lat, po cichu wspomagana przez rządy i wojsko brytyjskie i izraelskie.[7]

Zaangażowanie się Brytyjczyków było motywowane chęcią zapewnienia sobie, że – zarówno w Jemenie Północnym, jak i Południowym – będą rządzić skorumpowani, marni dyktatorzy, tacy, którzy nie będą stanowili zagrożenia dla brytyjskiej kontroli nad strategicznie ważnym Jemenem Południowym. Izrael zaangażował się z mniej więcej tych samych powodów, z tym, że Izrael zawsze chciał jak najwięcej skorumpowanych i korumpowalnych słabych dyktatorów na Bliskim Wschodzie, w celu zapewnienia sobie własnej hegemonii. Dla egipskiego premiera Nassera pomoc rebeliantom miała służyć jego długoletniemu antyimperialistycznemu dążeniu do zjednoczenia narodów arabskich. Natomiast Saudyjczycy byli motywowani (jak obecnie) chęcią zagwarantowania sobie, że w Jemenie nie nastanie prawdziwa demokracja, która mogłaby zainfekować Arabię Saudyjską, prowadząc do końca ich panowania. Te wzajemnie konkurujące motywacje tłumaczą 200 tysięcy zabitych do końca wojny.

Brytyjski żołnierz w Adenie zaprasza jemeńskiego szczęściarza na popołudniową herbatkę.

Ze swojej strony, Brytyjczycy byli w pełni świadomi charakteru reżimu, który wspierali. Ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych Alec Douglas-Home przyznał, że republikanie byli bardziej „atrakcyjni dla przeciętnego Jemeńczyka [...] niż imamowie”, a to mogło „sprawić nam wiele kłopotów”. Zasadniczo, woła ludu Jemenu Północnego, pragnącego prawdziwej demokracji i lepszych warunków życia, była dla rządu brytyjskiego problemem, ponieważ rząd brytyjski chciał wspierać skorumpowanych imamów.

Nawet kiedy brytyjscy najemnicy z SAS byli zaangażowani w ataki na rebeliantów i na wojsko egipskie, biuro brytyjskiego premiera zauważyło, że egipski prezydent Naser jest „w stanie pozyskać sobie najbardziej dynamiczne i nowoczesne siły w rejonie, podczas gdy nam pozostaje (z własnego wyboru) wspieranie sił, które są nie tylko reakcyjne (to nie miałyoby większego znaczenia), ale i zmienne, niewiarygodne i zdradliwe”.

Sam brytyjski premier Harold Macmillan przyznał, że „fakt, iż tak często przychodziło nam wspierać przestarzałe i despotyczne reżimy i przeciwstawiać się rozwojowi nowoczesnych i bardziej demokratycznych form rządu jest odrażający zarówno pod kątem sprawiedliwości, jak i rozważi politycznej”.

Wojna zakończyła się w 1968 roku po klęsce Egiptu w wojnie z Izraelem w 1967 roku i Arabia Saudyjska przestała wspierać rojalistów. Północ odrodziła się jako Jemen Północny. Brytyjczycy wycofali się z Południa w 1967 roku, choć w dalszym ciągu prowadzili tam skrytą wojnę przeciwko grupom socjalistów dla zapewnienia ochrony interesów brytyjskich.[8]

ZJEDNOCZONY JEMEN 1990-2015

Przeskoczmy kilka krótkich „wojen domowych”. W 1994 roku północny i południowy Jemen były zjednoczone w jeden kraj, a w

roku 1999, w pierwszych wyborach bezpośrednich, na prezydenta został wybrany Ali Abdullah Saleh. Wcześniej Saleh był prezydentem Jemenu Północnego (od 1978 r.), a od 1994 roku – zjednoczonego Jemenu. Pozostawał prezydentem przez dwie (siedmioletnie) kadencje, podczas których został oskarżony o korupcję i niegospodarność. W ramach podziału władzy Saleh rządził Jemenem wraz z dwoma innymi przywódcami: generałem Alim Mohsen al-Ahmarem, który kontrolował większość armii, i szejkiem Abdullahem al-Ahmarem, frontman islamistycznej partii Islah. Ahmar był ulubionym pośrednikiem Arabii Saudyjskiej w „międzynarodowych płatnościach patronackich” na rzecz różnych graczy politycznych. Tak, ci podrabiani królowie w swoich pałacach w Arabii Saudyjskiej otwarcie dawali duże sumy pieniędzy wszystkim konkurującym ze sobą frakcjom w Jemenie w celu wpływania na kurs kraju. Gdyby zachodni politycy mogli być tak szczerze skorumpowani, co?

Saleh i Hadi, w szczęśliwszych (dla nich) czasach.

Pod rządami Saleha Jemen pozostawał jednym z najbiedniejszych krajów na świecie. Panowało powszechne bezrobocie i uporczywa inflacja, a zyski z miliardowych dochodów ze złóż ropy trafiały do kas brytyjskich, francuskich i amerykańskich koncernów naftowych oraz kieszeni Saleha i jego kumpli. Tymczasem 40% populacji Jemenu żyje za niecałe 2 dolary dziennie. W 2011 roku, kiedy Saleh próbował zapewnić sobie dożywotnią prezydenturę, w Tunezji wybuchła „Arabska Wiosna” i rozszerzyła się na cały świat arabski, z Jemenem włącznie. W tymże roku kraj ogarnęły protesty przeciwko Salehowi. Odpowiedź była taka sama jak reakcja brytyjskiego rządu na podobne protesty w 1960 roku w Jemenie Południowym. Na przykład w marcu 2011 roku snajperzy w stolicy kraju, Sanie, zabili co najmniej 50 demonstrantów.

W kwietniu 2011 r. Saleh zgodził się ustąpić, ale szybko zmienił zdanie, co doprowadziło do kolejnych protestów i próby zamachu. To najwyraźniej go przekonało, że lepiej byłoby zrezygnować, co uczynił 4 czerwca, wcześniej jednak mianował

na swojego następcę wiceprezydenta Abd Rabbuha Mansura Hadiego. Rzeczywiste przekazanie władzy nastąpiło dopiero w grudniu 2011 roku.

Jak można wywnioskować z ostatnich wydarzeń w Jemenie, prezydent Hadi radził sobie niewiele lepiej od Saleha, a to dlatego, że – tak jak Saleh – jest w dużej mierze kontrolowany przez rządy państw zachodnich i ich korporacje, oraz wiecznie czujnych i paranoidalnych Saudyjczyków. Huti to ponad 100-tysięczna silna grupa muzułmańskich szyitów z Jemenu Północnego. Swoją nazwę wzięli od nazwiska Husseina Badreddina al-Hutiego, który w 2004 roku przeprowadził buntowi przeciwko wspieranemu przez USA reżimowi Saleha. Od tego czasu Huti i ich zwolennicy wielokrotnie prowadzili kampanie i walczyli o usunięcie kolaboracyjnej administracji w Jemenie, a podczas „jemeńskiej wiosny” w 2011 roku ogłosili niezależne państwo na północy.

ISIL I AL-KAIDA – ZASTĘPCZE SIŁY IMPERIUM

W sierpniu ubiegłego roku lud Huti rozpoczął serię demonstracji w Sanie przeciwko wzrostowi cen paliw w ich bogatym w ropę kraju. Podczas protestów Huti walczyli z siłami rządowymi, a także z „Al-Kaidą na Półwyspie Arabskim” (AQAP). AQAP to, oczywiście, najemnicy z Arabii Saudyjskiej, udający najbardziej poszukiwanych terrorystów na świecie.

Huti sprawdzają następstwa po wybuchu saudyjskiej bomby w pobliżu lotniska w Sanie.

21 września 2014 roku Huti przejęli kontrolę w Sanie i zmusili premiera rządu do dymisji. Prezydent Hadi zaproponował zawarcie porozumienia o wspólnym sprawowaniu władzy z Hutimi i Powszechnym Kongresem Ludowym[9] (jemeńską partią polityczną, promującą panarabski nacjonalizm), ale obaj adresaci propozycję odrzucili ze względu na to, że nowy układ niczym nie różniłby się od starego. Niemniej jednak 9 listopada Hadi i tak zaprzysiągł nowy rząd.

W styczniu bieżącego roku Huti mieli już zdobyty pałac prezydencki i prywatną rezydencję Hadiego, czym zmusili go do ucieczki na południe, do Adenu. Następnie, 6 lutego, Huti oficjalnie przejęli kontrolę nad rządem Jemenu, rozwiązując parlament i ogłaszając, że władzę w kraju przejmuje ich Komitet Rewolucyjny[10]. Kiedy w ubiegłym tygodniu jemeńskie siły powietrzne zbombardowały pałac Hadiego w Adenie[11], Hadi „zniknął z oczu” i pojawił się... a jakże, w Arabii Saudyjskiej! Będzie jednak trudno znaleźć doniesienia o tym incydencie w zachodnich mediach. Czemu? Bo jeśli ten bunt jest dziełem jedynie małej „frakcji”, to jak wytłumaczyć fakt, że zdaje się mieć poparcie jemeńskich sił powietrznych? Wyraźnie widać, że nie mówi się nam prawdy o sytuacji.

W tym okresie niegdysiejsi obrońcy zachodnich korporacji oraz niszczycieli wolności i demokracji, gdziekolwiek by się pojawiła – Al-Kaida, AQAP IS, ISIL itp. itd. – którzy wypowiedzieli wojnę Hutim (naturalnie), postanowili zbombardować dwa szyickie meczety w Sanie, wypełnione Hutimi. Zginęły 142 osoby, a co najmniej 350 zostało rannych. Rozumiecie, o co chodzi. Kiedy oś Arabia-Izrael-USA nie może walczyć otwarcie, do wykonania roboty używają pośredników, którzy jednocześnie są „zaprzysięgłymi wrogami” Zachodu. Korzyść z tej taktyki jest taka, że oś może wtedy uzasadnić bombardowanie swojego prawdziwego wroga – buntowników Huti i wszystkich innych rzeczywiście miłujących wolność ludzi Jemenie – pod pretekstem prowadzenia „wojny z terroryzmem”. Proste!

Pokaz magii amerykańskiego iluzjonisty.

Co ciekawe, rzecznik grupy Hutich oskarżył prezydenta Jemenu Hadiego o zbrojenie członków Al-Kaidy na wschodzie kraju, w celu stworzenia nowego kryzysu bezpieczeństwa. W przemówieniu telewizyjnym 22 marca przywódca Hutich, Abdul Malik al-Huti, oskarżył USA i Izrael o wspieranie ataków na meczety. Oskarżył również regionalne państwa arabskie o finansowanie działających w Jemenie grup terrorystycznych. Teraz te

„regionalne państwa arabskie” są zaangażowane w „koalicję”, która bombarduje pozycje Hutich.

Jeśli oglądacie doniesienia zachodnich mediów na temat tych wydarzeń, usłyszycie powtarzane odniesienia o „Al-Kaidzie na Półwyspie Arabskim” i obawy, że „zaatakuję Zachód”. To oczywiście wierutne bzdury, mające na celu uzasadnienie wspieranych przez USA saudyjskich ataków na Hutich oraz innych, którzy chcą pozbyć się skorumpowanego reżimu, narzuconego przez USA i Arabię Saudyjską, i zrestrukturyzować jemeńskie społeczeństwo. Gdyby nie było jeszcze oczywiste, że jest to amerykański atak na Jemen z użyciem pośrednika, podobno dwa okręty wojenne w Zatoce Adeńskiej są teraz „w gotowości do zareagowania w Jemenie”[12] przy logistycznym i wywiadowczym wsparciu ze strony USA oraz ustanowionej z Arabią „Komórką Wspólnego Planowania”, której zadaniem jest koordynowanie działań z Saudyjczykami. Jasne! Dobierz się do nich, Wujku Samie! Wyślij tam rakiety Tomahawk z ładunkiem „wolności i demokracji”, żeby zlikwidować tych rebeliantów walczących o... no właśnie, o wolność i demokrację! (Tylko nie tą właściwą).

„SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE” PRZYBYWA DO JEMENU

Ci, którzy czytali moje artykuły [13] o zeszłorocznym Euromajdanie w Kijowie, który doprowadził do zamachu stanu, będą wiedzieli, że w organizowaniu tamtej konkretnej „rewolucji” ważną rolę odegrały różne amerykańskie agencje „pomocowe”. Nie powinno więc dziwić, że te same agencje od kilku lat ciężko pracują w Jemenie. Najwyraźniej plan B (gdyby bombardowanie Hutich nie zadziałało) obejmuje cofnięcie czasu poprzez stworzenie ruchu zwolenników secesji[14] na południu Jemenu.

I tak na przykład USAID sfinansował projekt o wartości 3,58 milionów dolarów[15], zapowiadany jako „program sportowy dla młodzieży”, zwany „Propagowanie Społecznego Zaangażowania Młodzieży” (Promoting Youth for Civic Engagement, PYCE), w

celu trenowania adeńskiejskiej młodzieży w PACA [w zakresie działalności politycznej], pierwszej pomocy, samoobronie, fotografii, kaligrafii [z myślą o robieniu transparentów] i różnych innych tematach", w tym „edukacji medialnej”. Wszystkie składniki niezbędne do upichcenia sympatycznej „rewolucji” z USA w tle. Zarówno monarchie Zatoki Perskiej, jak i zachodnie mocarstwa są zdeterminowane trzymać się ważnego strategicznie południa Jemenu. Jedyne scenariusz, przy którym byliby skłonni pozwolić Hutim na pewien zakres niezależności, i to tylko na małym skrawku na północy, obejmuje oderwanie się południa, które pozostałoby pod wyłączną kontrolą Zachodu.

Warto tu odnotować – choćby tylko dla podania jeszcze jednego przykładu z długiej listy podobnych – ewidentną hipokryzję zachodnich mocarstw. Kiedy w ubiegłym roku w wyniku brutalnego zamachu stanu, za którym stał Zachód, ówczesny ukraiński prezydent Janukowycz został obalony i zmuszony do ucieczki do Rosji, zachodnie rządy nazywały go skorumpowanym i nielegalnym. Jednak kiedy w ubiegłym miesiącu w Jemenie został obalony skorumpowany prezydent Hadi, w nie wspieranym przez USA zamachu stanu, i zmuszony do ucieczki do niewyobrażalnie skorumpowanej Arabii Saudyjskiej, w oczach Zachodu pozostaje on „legalnym prezydentem Jemenu”, a arabskie ataki bombowe skierowane przeciwko ludziom, którzy go obalili, mają pełne wsparcie Zachodu. „Podwójne standardy” to w tym przypadku nieco eufemistyczne określenie.

Niezupełnie cywilne/obywatelskie społeczeństwo zostało przywiezione w 2014 roku na Ukrainę.

Ale naprawdę ważne pytanie brzmi: czy ta cała historia jest „tym wielkim wydarzeniem”? 10 państw arabskich bierze udział w tej grze „wymiecenia bombami demokracji z Bliskiego Wschodu”; Saudyjczycy są gotowi wysłać do Jemenu 150 tysięcy żołnierzy, a do walki chętnie przyłączy się Egipt; Iran wspiera Hutich; amerykańskie okręty wojenne stacjonują u wybrzeży Jemenu; Rosja i Iran nie tylko sugerują, ale domagają się[16]

przerwania bombardowań; a to wszystko dzieje się w czasie, gdy lada moment ma się pojawić „porozumienie jądrowe” USA z Iranem, a jednocześnie Izrael nie może doczekać się chwili, kiedy wreszcie będzie mógł zbombardować Iran... Czy może to być owa legendarna iskra, od dawna prorokowany zapalnik do „beczki prochu”, w jaką Zachód, celowo i rozmyślnie, zmienił Bliski Wschód?

Autorstwo: Joe Quinn

Źródło oryginalne: SOTT.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA

PRZYPISY

[1] Glen Balfour-Paul, „The End of Empire in the Middle East”, Cambridge 1991, s. 67.

[2] Joseph Kostiner, „The Struggle for South Yemen”, London 1984, s. 53.

[3] John Newsinger, „British Counter-Insurgency”, Palgrave 2002, s. 117.

[4] Stephen Harper, „Last Sunset”, London 1978, s. 85.

[5] Tony Geraghty, „Who Dares Wins”, London 1992, s. 400-403.

[6] David Ledger, „Shifting Sands: British in South Arabia 1981”, Peninsular.

[7] Mark Curtis, „Unpeople: Britain’s Secret Human Rights Abuses: The covert war in Yemen, 1962-70”.

[8] *ibid.*

[9]

https://en.wikipedia.org/wiki/General_People%27s_Congress_%28Yemen%29

[10]

https://en.wikipedia.org/wiki/Revolutionary_Committee_%28Yemen%29

%29

[11]

<http://www.aljazeera.com/news/2015/03/clashes-southern-yemen-force-closure-airport-150319063004697.html>

[12]

<http://sputniknews.com/middleeast/20150326/1020052399.html>

[13]

<http://wolnemedi.net/polityka/anatomia-wspieranego-przez-usa-zamachu-stanu/>

[14]

<http://sputniknews.com/middleeast/20150327/1020102698.html>

[15] http://pdf.usaid.gov/pdf_docs/pdacu526.pdf

[16] <http://rt.com/news/244373-iran-yemen-saudi-airstrikes/>